

Wszystko zaczęło się trzy lata temu. – Na poznańskich Dniach Ułana spotkaliśmy rekonstruktorów

1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, i tak nam się ten pomysł spodobał, że postanowiliśmy stworzyć własną grupę – opowiada Przemysław Kapturski. Wybór jednostki był prosty – większość chętnych wywodzi się z drużyny harcerskiej noszącej imię 1. Samodzielnej Kompani Commando. Żołnierze tej jednostki byli jednymi z najlepiej wyszkolonych w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Mimo to historia kompanii jest mało znana. – Przez to wielu nie wierzyło, że nam się uda – uśmiecha się Przemek, dziś prezes grupy rekonstrukcji historycznych 1. SKC działającej przy swarzędzkim klubie żołnierzy rezerwy Ligi Obrony Kraju.

Thompson od stolarza

Następne miesiące entuzjaści historii poświęcili na kompletowanie ekwipunku, starając się jak najwierniej odwzorować wygląd i wyposażenie kompanii. – Dziś zdobycie podstawowego wyposażenia nie jest problemem, ale kiedy zaczęliśmy, rzeczy z brytyjskiego demobilu były mało dostępne, a do tego kosztowały trzy razy drożej niż teraz – tłumaczy Artur Gryser. Najpierw zdobyli mundury (battle dress) oraz wyposażenie parciane. Dziś dziewięciu członków grupy jest w pełni wyposażonych, mimo to szukają dalej. – Na początku wystarczało nam cokolwiek, teraz marzymy o oryginalnych rzeczach z II wojny, nie mówiąc już o przedmiotach używanych przez komandosów – tłumaczy Tomasz Skrzypiński. Zaglądają na aukcje internetowe, przeczesują giełdy kolekcjonerskie polskie i zagraniczne. Z II wojny mają m.in. opatrunki, menażki, łopatkę zwane kopaczkami, maski przeciwgazowe. Ich brytyjskie mundury wyprodukowano co prawda w latach 50., ale według wojennego wzoru. Uzupełniają też drobiazgi – sztućce, papierosnicę, przybory do golenia.

Część rzeczy zrobili sami – kopie naszywek i pamiątkowych sygnetów nadanych 84 komandosom uczestniczącym w pierwszych walkach we Włoszech czy charakterystyczne dla tej jednostki indywidualne liny zakończone pętlą i prze-

Kucharz, jubiler, pracownik wodociągów, uczeń – na co dzień zwykli młodzi ludzie, w wolnym czasie zmieniają się w jednostkę komandosów.

Jubiler komandosem

Anna Dąbrowska



tyczką (tzw. toggle-rope). Także pistolet maszynowy Thompson to częściowo ich dzieło. U znajomego odlewnika powstał aluminiowy korpus, a kolby i inne elementy drewniane zrobili u stolarza. Oryginalny jest za to rkm Bren i karabin Lee-Enfield kupione na giełdzie. – *Boimy się, żeby ktoś nie robił nam kłopotów, polskie przepisy nie są bowiem zbyt wyrozumiałe dla kolekcjonerów, nawet jeśli broń jest zaspawana* – mówią rekonstruktorzy. Na szczęście na razie nie mieli z tego powodu problemów.

Jedenaście na godzinę

Kilku ważnych przedmiotów nie udało się wytropić – brakuje im oryginalnego sztyletu używanego przez brytyjskich komandosów, nazywanego przez Polaków „szansikiem”. Przypinało się go na udzie do lewej nogawicy spodni. Zadowolają się więc kopiami wykonanymi przez poznańskiego rzemieślnika. Szukają też butów „cicholazów” na gumowym, protektorowanym spodzie. Ich hobby na początku nie jest drogie. – *Spodnie i bluza to wydatek 150 zł, oporządzenie kosztuje od 150 zł* – wymienia Jarosław Dembiński. Jednak ile wydali dotąd na całe oporządzenie, nikt z nich nie liczył. – *Dla nas odtwarzanie elitarniej jednostki to nie*

tylko kolekcjonowanie sprzętu i przebieganie się w mundur, ale też utrzymywanie sprawności fizycznej charakterystycznej dla komandosów – mówi Artur. Co prawda nie wyznaczyli sobie aż tak wysokich norm, jakie obowiązywały w kompanii – jej żołnierze w stroju patrolowym i z bronią musieli przebyć 11 km w ciągu godziny, 14 km w ciągu godziny i 20 minut, 19 km – godziny i 50 minut, 22 km – dwóch godzin 20 minut, cały czas zachowując zdolność bojową. Trening komandosów obejmował też wiosłowanie i żeglarstwo, wspinaczkę górską czy samodzielne zdobywanie pożywienia. Dlatego członkowie grupy starają się szkolić w zbliżonych dziedzinach. – *Ćwiczymy walkę wręcz, strzelanie, wspinaczkę, survival militarny, ratownictwo medyczne, skoki spadochronowe, nurkowanie* – wymienia Przemek, instruktor strzelectwa sportowego LOK i pilot parolotniarz. Członkowie klubu studiują historię oddziału, gromadzą wydane o nich publikacje, starają się zdobyć zdjęcia, dokumenty i przedmioty związane z 1. SKC. Ze zgromadzonych pamiątek przygotowują wystawy, organizują także inscenizacje działań bojowych. Najczęściej jest to wojenny epizod – przemarsz patrolu, ostrzelanie przez nieprzyjaciela, przegrupowanie i kontratak. – *Interesuje nas zresztą wszystko związane z historią i wojskiem* – mówi Mariusz Majchrzak, były pletwonurek miner ze Świnoujścia.

Druga kampania włoska

Grupą chętnie jeździ na zawody strzeleckie i survivalowe, a także spotkania

miłośników militariów. Zauważyli, że na takich zlotach poza licznie reprezentowanymi polskimi formacjami z września 1939 r. sporo jest grup rekonstruujących Niemców z II wojny, i właśnie oni budzą największe zainteresowanie publiczności. – *My jednak nie chcielibyśmy przebierać się np. w mundury Wehrmachtu* – twierdzą klubowicze ze Swarzędza. Najbliższe plany? – *W październiku chcemy pojechać do Włoch i przejść cały szlak bojowy 1. SKC* – mówi Mariusz. Myślą też o pojeździe dla grupy, najlepiej willisie, ale na razie jest to melodia przyszłości. Marzy im się również spotkanie z byłym żołnierzem kompanii. Chociaż przeczytali o niej wszystko, co udało im się znaleźć, mają kilka nurtujących ich pytań związanych z wyposażeniem i umundurowaniem. Na przykład – *dłaczego na żadnym zdjęciu ani filmie o Monte Cassino nie widać u komandosów manierek?* Przecież było gorąco. Grupa próbowała nawiązać kontakt z żyjącymi weteranami, nie jest to jednak takie proste. Kompania liczyła w 1943 r. 91 żołnierzy, uzupełnionych w kwietniu 1944 r. 20 kolejnymi. Część z nich zginęła, większość nie wróciła do Polski. Dzięki pomocy drużyny z Myśliborza, noszącej imię dowódcy 1. SKC, klubowicze wysłali list do zastępcy dowódcy kompanii Stefana Zalewskiego, na razie bez odzewu. – *Tak naprawdę w rekonstruowaniu najwspanialsze jest tropienie kolejnych przedmiotów i szukanie odpowiedzi* – uważa Przemek. Kiedy wszystko zgromadzą, zabawa się skończy. Na szczęście jeszcze długo im to nie grozi. ■



Polscy specjaliści

Pierwsza Samodzielna Kompania Commando powstała w sierpniu 1942 r. w Wielkiej Brytanii. Dowodzona przez kpt. Władysława Smrokowskiego weszła w skład międzynarodowego 10. Commando. Rok później, w grudniu, po intensywnym szkoleniu, 1. SKC przeszła nad rzeką Sangro we Włoszech chrzest bojowy. 4 kwietnia 1944 r. kompanię wcielono do II Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa, wtedy też uzupełniono ją dwudziestoma kolejnymi żołnierzami. Komandosi brali także udział w bitwie o Monte Cassino, walczyli o miasteczko Castelferratti i atakowali Ankonę. Pod koniec 1944 r.

1. SKC została przekształcona w 2. Batalion Komandosów Zmotoryzowanych walczący m.in. o Bolonię. Za walki we Włoszech żołnierze tej jednostki otrzymali 194 odznaczenia – w tym Złoty Krzyż Orderu Virtuti Militari dla mjr. Smrokowskiego, a Srebrny dla 19 jego żołnierzy. O pierwszym w wojsku polskim oddziale wojsk specjalnych naczelny wódz gen. Kazimierz Sosnkowski powiedział: „Stwierdzam, że kompania komandosów polskich dobrze zastąpiła się Ojczyznę”.

